Rok VIII. Petroków, d. 10 (22) sierpnia 1880 r. Nr. 34.

Prenumerata w miejscu:
rocznie . . . . rs. 3 kop. -
półrocznie. . . . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . . . . rs. kop. 75

z przesyłką:
rocznie . . . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . . . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . . : rs. 1 kop. 10

Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.

TYDZIEŃ.

Cena ogłoszeń.
za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedyńczego numeru kop. 7 i pół.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują** : Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie—i dom zleceń komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szołowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi** dla interesantów otwarte codziennie z rana od godziny **9** do **11**, i po [illegible]niu od **2** do **4-ej.** *Ogłoszenia* przyjmują się w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

Wiadomości Bieżące.

— **Ubiegły tydzień** możnaby nazwać tygodniem szkolnych zapisów. W poniedziałek i wtorek odbyły się egzamina wstępne—we czwartek zaś, piątek i wczoraj tak zwane dodatkowe,—jutro, a najpóźniej pojutrze, rozpoczynają się lekcyje.

Pełne trudu i odpowiedzialności przed krajem zadanie, jakie przyjmuje na siebie dobrowolnie każdy z pp. nauczycieli poświęcając się z własnej woli zawodowi pedagogicznemu, zawodowi najmozolniejszemu ale i najważniejszemu może ze wszystkich—powinno być zawsze i mamy nadzieję, że będzie zrozumiane przez każdego. Jak rok rocznie ludzie wierzący, z pewnego rodzaju namaszczeniem przystępują do Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, tak zupełnie z podobnego rodzaju namaszczeniem pedagodzy przystępować winni po każdych wakacyjach na nowo do wykładu nauk, nie żeby przeładowywać młodociane umysły jak największą ilością formuł, reguł, podreguł, wyjątków i podwyjątków gramatycznych, ale, ażeby je kształcić na tem, na czem kształcą się istotnie umysły i urabiają charaktery w kierunku iście obywatelskim. Pedagog—to wychowawca; niechaj więc nie zapomina, że co innego jest wykształcenie a co innego wychowanie, i że to drugie tysiąc razy ważniejsze od pierwszego. Niewiele nauczyć, ale nauczyć tego właśnie, co z półczłowieka robi *człowieka*—oto zadanie pedagoga!

Z drugiej strony, niewątpimy, że młodzież gimnazyjalna będzie pilną, będzie wzorową i powolną zbawiennym radom pp. nauczycieli. Niech spostrzeże tylko zacne usiłowania—a czysto rodzicielską uzna nad sobą opiekę szkoły. Od wychowawców zależy wszystko,—młodzież jest jak z wosku, i można z niej zrobić, co chcemy, potrzeba być tylko istotnie *mistrzem*.

Mówimy to z własnego doświadczenia, sięgając pamięcią w niezbyt odległe wspomnienia własnych szkolnych czasów, spędzonych w tych samych nawet murach szkolnych tutejszego grodu.

Dwadzieścia lat dobiega, jak was pożegnał piszący te słowa, poważne a jednak pełne wdzięku mury szkolne! Co wspomnień! co wspomnień!...

Ileż to węzłów sympatycznych było wówczas pomiędzy młodzieżą a jej przewodnikami!... Niestety, zaledwie paru z nich widzę: jednych los rozproszył po szerokim świecie, drudzy spoczęli w mogile...

Cześć Wam, zacni Przewodnicy—zrobiliście z nas ludzi, z których każdy, jak może i umie—służy poczciwej sprawie...

D.

— **Licytacyja.** Dnia 11 (23) b. m. t. j. jutro, o godzinie 3 po południu, w miejscowym magistracie odbędzie się licytacyja głośna na oddanie w entrepryzę reparacyi gmachu po-Bernardyńskiego w naszem mieście, w którym mieści się drukarnia rządowa i archiwum akt grodzkich.

Licytacyja rozpocznie się od rs. 864 kop. 26 *in minus*. Przystępujący do licytacyi winien złożyć rs. 90.

Warunki licytacyjne szczegółowe znajdują się do przejrzenia w miejscowym magistracie, w godzinach biurowych.

— **(Nadesłane).**

Panie Redaktorze! Od lat już blizko 50-u t. j. od czasu przeprowadzenia przez miasto nasze drogi żelaznej i usypania wyniosłego plantu, część miasta nazwana Rokszyckiem Przedmieściem, a dzisiaj Odeską ulicą, dla braku odpowiednich ścieków ciągle jest napełniona wodą, a na wiosnę i jesień ulica ta przedstawia się niby rzeka. Przy takiem przewodniemu, a ztąd wyradzającej się wilgoci, mieszkańcy tej miejscowości narażeni są na choroby epidemiczne jakoto: tyfusy, cholerę i inne. O ile bowiem przypominam sobie, w roku 1871, wzięła tam swój początek cholera, której pastwą stała się większa połowa mieszkańców tej dzielnicy naszego miasta.

Ponieważ, wedle mego zdania, jeden otwór w plancie drogi żelaznej, na prost uli-

TRZY RÓŻE.

(Nowella oryginalna).

(Dokończenie—Patrz № 33).

Co robiły trzy te dziewczki na moście, nad wodą przy młynie, same, późnym wieczorem?... Posłuchajmy—może dowiemy się czego z ich rozmowy.

— Jesteś zadowolona z naszej przechadzki zamiejskiej, Stelciu?—zapytała Janina.

— Dosyć,—odpowiedziała zapytana—rozstroił mię tylko wasz śpiew; jestem smutna... rozżalona... zła!

— Za co? na kogo?—spytała Leonora.

— Sama na siebie, za to, że nie umiem śpiewać. To tak przykro słuchać, jak ktoś śpiewa ... a nie umieć samej zanucić! Jeszczeście taką smutną śpiewkę wybrały, a ja nie znoszę smutku!

— To tak, jak i ja—dorzuciła Leonora.

— Zatem nie znacie i wesołości—szepnęła Janina, — jak po burzy stokroć milszy dzień jasnej pogody, tak po dniach smutku lepiej można ocenić wartość radości. Ja lubię smutek.

— Cicho, już cicho, moja ty marzycielko! — zawołała Stella i zamknęła jej usta gorącym pocałunkiem.

— Ale zapominamy o naszych wróżbach —mówiła dalej Stella, — dziś noc czarów. Dalej! moje panny. Rzućcie te róże w toń rzeki i wygłoście, czego z was która pragnie, a może jaka wróżka, podsłuchawszy was, spełni wasze żądania.

— Ja szukam ręki przyjaznej, na którejbym się oprzeć mogła z otuchą—i serca wiernego do grobu—rozpoczęła Janina.

— Nie znajdziesz go, — przerwała Stella — kwiat twój utonie w głębiach lub uschnie na piasku.

— Ja pragnę znaleźć ładnego mężulka, wesołego brunecika. O! bo ja przepadam za brunetami i za wesołością, — żywo wyrecytowała Leonora.

— No, twoje życzenia mogą się spełnić z łatwością; tylko że z najweselszym nawet brunecikiem po ślubie nieraz zaznasz smutku,—ze śmiechem zapewniła Stella.

— Ty bo ze wszystkiego żartujesz,—rzekła Janina.—Odebrałaś mi ochotę do rzucenia mej róży. Powiedzże nam jednak z kolei, czego ty pragniesz?

— Ja chcę panowania, bogactw, świetności, rozkoszy, blasku, wiru i szału zabaw; pragnę znaleźć choćby bogatego starca, któryby, w zamian za mą młodość, dał mi to wszystko! Złoto, zabawy i stroje—to mój ideał!—z zapałem wykrzyknęła Stella.

Jeżeli jakiś odpowiedział na te słowa, ale młode dziewczęta nie zauważyły tego.

— Nie myślisz tego, co mówisz—smutnie wyszepnęła Janina — zkąd tobie takie myśli?

— Zkąd? z książek, z głowy, z natury wreszcie. Ja się urodziłam na wielką panią—i dopnę celu! Wszystko uledz mi musi: i los—i ludzie!

— Cóżby sobie pomyślał zakochany w tobie Józef, gdyby to słyszał? — zapytała Leonora.

— Mało mnie to obchodzi — odrzekła Stella,—Józef ubogi, nie może mi zapewnić szczęścia trzymam go jednak *w zapasie*, bo trzeba zawsze pamiętać o przyszłości. Jeżeli się nie zdarzy świetniejsza partyja, zwrócę się wtedy do *ce pauvre Joseph*. — No, ale kończmy nasze wróżby: rzucamy więc róże na wodę, a jeżeli w tym wirze utoną odrazu, marzenia nasze spełzną na niczem; jeżeli zaś popłyną do młyna, cieszmy się nadzieją świetnej przyszłości!—Pamiętajcie: moja róża czerwona, — Janiny biała,—a Leonory żółta. Dalej, w głąb!

Po chwili, trzy róże, wyrzucone z białych

cy Odeskiej, przy obfitem napływie wód wiosennych, jest niewystarczającym do natychmiastowego spadku wody a tem samem należytego obsuszenia wspomnionej miej-miejscowości, tem więcej, że od czasu założenia stacyi towarowej w stronie południowej miasta, ściek z tejże stacyi (pomimo, że takowa położoną jest po lewej stronie plantu drogi żelaznej, to jest po stronie wschodu) przepuszczony jest przez plant na prawą jego stronę i po tej to stronie i tak już dosyta nawodnionej, woda rozlana po całej drodze na przestrzeni kilku staj ściągając do otworu w ulicy Odeskiej dostarcza bezustannego zalewu: przeto, dla zabezpieczenia tak zdrowia ludności, jakoteż przyprowadzenia do porządku zapomnianej i zaniedbanej ulicy Odeskiej (na której zamieszkuje parę tysięcy ludności), byłoby pożądanem, aby miejscowa władza wspólnie z komitetem sanitarnym, odniosła się do Dyrekcyi drogi żelaznej o pobudowanie w plancie drugiego tunelu dla ścieku wody, *na prost dróżki wiodącej z pola, od strony południowej*, na podobieństwo jak to ma miejsce od północnej strony miasta to jest ku Warszawie, — a przeprowadzony w tym kierunku rów przez ogrody Rokszyckiego przedmieścia, kompletnie osuszyłby wspomnioną miejscowość.

Przesyłając te kilka uwag pod rozpoznanie Szanownego Pana, mam nadzieję, że nie omieszkasz Pan takowych zamieścić w najbliższym numerze twego pisma i że miejscowa Władza, tyle dbała o wzrost i porządek miasta, nie zaniedba ze swojej strony dołożyć wszelkich starań dla zadość uczynienia słusznym wymaganiom mieszkańców ulicy Odeskiej. *Dom........i.*

— (**Nadesłane**). W № 176 Gazety „Handlowej” czytamy co następuje:

„Ponieważ służba policyjna, wysyłana dla dopilnowania porządku na rynek za Żelazną Bramę okazała się szczególniej w dnie targowe niedostateczną, przeto rozkazem swoim dziennym p. Ober-Policmajster nakazał wzmocnić ją w piątki, mianowicie o ośmiu ludzi, którym jak i innym zaleconem zostało, dopilnowanie wykonywania jak najskrupulatniej istniejących przepisów porządkowych a w szczególności: 1-o aby przekupnie przed godziną 11-tą rano niezakupowali hurtownie produktów od producentów i nie stawali do konkurencyi targowej z publicznościa. 2-o żeby wogólności sprzedaż w jedne ręce produktów w znacznej ilości, przechodzącej ilość na domowy użytek potrzebną, przed godziną 11 rano nie była dopuszczoną, 3-o wreszcie, ażeby rzeźnicy i inni przekupnie obchodzili się przyzwoicie i grzecznie z publicznością.”

My, chociaż mieszkamy w mieście posiadającem wszystkie warunki utrzymania porządku, nie możemy się również poszczycić takowym. Przekupnie i u nas dopuszczają się nieporządków i zagarnęli także pierwszeństwo przed publicznością przy wykupywaniu wszelkich produktów od producentów, nietylko na rynku, ale nawet po za miastem, przy wszystkich rogatkach.— Czy u nas naprzykład w teraźniejszej porze można kupić aby jeden garniec kartofli, włoszczyzny, kurę, kaczkę lub jakikolwiek owoc z pierwszej ręki od producentów? — Nie, wszystko to wykupionem zostaje przy rogatkach, i dopiero po wprowadzeniu produktów przez przekupniów do miasta, musimy od nich w dwójnasób lub trzy razy drożej odkupować takowe. Zgraja spekulantów eksploatuje tym sposobem kieszenie publiczności, która i tak przy dzisiejszej drożyznie wyżyć zaledwie może. — Produkty wykupują przekupnie; chleb i mięso, pomimo wywieszonej taksy, piekarze i rzeźnicy, sprzedają najczęściej dowolnie, po cenach wyższych, przez siebie ustanowionych: szczególniej rzeźnicy obchodzą się z nami nad wyraz samowładnie. Z powyższych względów radzibyśmy, aby policyja zechciała łaskawie przyjść nam w pomoc, i winnych do odpowiedzialności pociągać. — Niedawno „Tydzień” przytoczył za innemi warszawskiemi gazetami rozporządzenie p. ober-policmajstra miasta Warszawy, aby przedstawiciele tamtejszej policyi spisywali tymczasowe protokuły na każde wezwanie pokrzywdzonej publiki i takowe komunikowali sądowi. Wdzięczni zaprawdę bylibyśmy tutejszej władzy za podobne rozporządzenie, gdyż sam sobie sprawiedliwości czynić nikt nie może.

Mamy niepłonną nadzieję, że tutejsza władza policyjna, tak samo jak i my zapatrując się na tę sprawę, dołoży, wzorem Warszawy, wszelkich starań, aby nas zabezpieczyć od wyzysku, działając wspólnie z nami na tej drodze.

— **Czy istnieje u nas** jaki członek Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, i kto nim jest?—Często widzimy nieludzkie obchodzenie się furmanów żydowskich kursujących pomiędzy stacyją towarową a miastem, którzy zwykle przeładowują swe nędzne i licho karmione konie tak, że te nie są wstanie podciągnąć naładowanych ciężarów pod górę na plac Aleksandryjski. Byliśmy naocznymi świadkami, jak jeden z takich furmanów naładowawszy dwadzieścia kilka worków soli na parę nędznych szkap, dopóty je bił i zmuszał do pociągnięcia tego ciężaru pod górę, aż jedno z tych biednych stworzeń przez zbyteczne wytężenie sił, padło na miejscu i zdechło. Czyż niewarto ukarać takiego człowieka, który w ten sposób nadużywa sił zwierzęcia?

— **Nadesłano nam** następującą listę osób, które złożyły ofiary dla nieszczęśliwego Niewęgłowskiego w Paryżu: Br., Ot., Bir., J. G., po rs. 3,—Wyż., Pac., Muś. po rs. 2, M. S., Woj., po rs. 1. Wogóle rs. 20, którą to sumę dołączono, z prośbą o przesyłkę.

— **Pszenicy** po kilka, kilkanaście, lub kilkadziesiąt kóp (stosownie do ilości zasiewu) wszędzie porosło o ile wiemy, z powodu ciągle trwających w ostatnim czasie deszczów. Wiele się w takim razie przyczynia do klęski—trudność w dostaniu robotnika; zdwojona bowiem ilość rąk zapobiegłaby nieraz podobnym stratom.

— **Chleb** cokolwiek staniał. Taksa podana przez nas w przeszłym numerze „Tygodnia” została zatwierdzoną. Za funt żytniego, białego, płaci się kop. $4^1/_2$, za razowy po kop. $3^1/_4$.

— **Szkoła dla dzieci** hutników i szlifierzy, pracujących w fabrykach w Jasieniu pod Radomskiem, ma być, jak się z pewnego o tem dowiadujemy źródła, otwartą z dniem 1 września r. b. — Na koszta utrzymania szkoły przeznaczono 400 rubli rocznie, a urządzeniem i zorganizowaniem tejże, gorliwie zajmuje się pan Fischmann, właściciel tamtejszej huty szklannej. O otwarciu i dalszym projektowanej szkoły rozwoju nie omieszkamy niedługo podać bliższych szczegółów.

— **Z Ojcowa** powracające osoby udzieliły nam następujących szczegółów, mogących posłużyć jako materyjał w przyszłości, i dozwalających oryjentować się co do sposobu postępowania.

Pamiętamy bardzo dobrze, jak jedno z pism codziennych podało wiadomość na początku wiosny r. b. iż w Ojcowie już z początkiem roku tyle pozamawiano mieszkań, że jest wielka obawa, czy później zgłaszający się goście znajdą jakiekolwiek schronienie.

Tymczasem tak nie było. W drugiej połowie lipca, a więc w czasie najbardziej sprzyjającym wycieczkom do Ojcowa, nie było najmniejszego przeludnienia. Niektóre chaty z bardzo wygodnym pomieszczeniem (Derychówka, domek nowo postawiony obok hotelu i inne) stały pustkami.

Najlepiej wyszli ci, którzy nie zamawiając naprzód mieszkań i nie zadatkując takowych, wprost przyjechawszy z domu, zajęli się wyszukaniem czasowej siedziby.

---

rączek, zamigotały na powierzchni wody, okrążyły zgrabnie wir, popłynęły do młyna i zniknęły w głębi takowego. Stella klasnęła w rączki z uciechy:

— Płyńcież moje różyczki! płyńcie daleko i przynieście Janinie bohatera z czułem sercem, Leonorze wesołego bruneta, a mnie —starego Krezusa, zabawy i stroje!...

Z głębi młyna śmiech szyderski odpowiedział na te słowa. Wzdrygnęły się dziewczęta. Los niemiłą im wieścił przepowiednię. Stella pierwsza otrząsnęła się z przykrego wrażenia i wziąwszy towarzyszki pod ręce, spiesznie podążyła z niemi ku miastu.

. . . .

Ludzie wiele przypisują losowi, zbiegowi okoliczności, fatalizmowi ciążącemu nad niemi, podczas, gdy najczęściej oni sami są sprawcami swej doli. Często jedno słówko nierozważnie rzucone, jeden błysk złej myśli, zbyt wyraźnie odbity na ruchomej fizognomii, stanowi o całem ich życiu i o szczęściu drugich osób. Życie nasze snuje się niby motek nici równo zwinięty; rozwija się powoli do końca, a my go sami plączemy lub zrywamy. Złe instynkty, drzemiące w nas, gdy nie są tłumione, muszą się rozrosnąć i opanować duszę, przejawić się w wyrazie twarzy i ujawnić w słowach; wtedy to odstręczają od siebie zacnych, demoralizują słabych. wywołują naśladownictwo w podobnych. Szczęśliwy, kto zawczasu poznał te złe instynkty, hamowane, ukrywane przed światem,— kto nie połączył swej gorącej dłoni z zimną jak głaz ręką, szczerego serca z kamienną piersią, poetycznej duszy z chłodnym egoizmem! Szczęśliwy, kto w tej krwawej przeprawie nie stracił wiary w ludzi, komu nie pękło serce z bólu,—szczęśliwy, stokroć szczęśliwy!...

Podczas opisanej sceny na moście. w urządzonych we młynie łazienkach, trzej młodzi ludzie używali przyjemności kąpieli wieczornej. Jeden z nich, Józef, był marzycielem, poetą, choć ani dwóch wierszy w całem życiu nie napisał; wierzył on w ideały na ziemi i pragnął piękna całą duszą, całem sercem. Cóż więc dziwnego, że ukochał szczerem, prawdziwem, jedynem w życiu przywiązaniem, urocze dziewczę— Stellę. Drugi przyjaciel Józefa, Zenon, był to chłopak dzielny, typ polskiej młodzieży, nieskalany zepsuciem, żywy, wesoły, przyjacielki, serdeczny i miły. Trzeci wreszcie był to pustogłów Kazio, ani głupi ani mądry, ani ładny ani brzydki, ani zgrabny ani nieradny,—słowem, taki sobie—*gąsior*.

Chłopcy pluskali się w wodzie jak ryby, dopóki nie usłyszeli znanych głosów panien. Wtedy, zaprzestawszy rozmów i śmiechów, zaczęli słuchać. Niełagodnie to z ich strony, ale tak było. Początek rozmowy panien nie był dla nich bardzo interesującym, i dopiero gdy zaczęły mówić o wróżbach, Józef szepnął do kolegów z uśmiechem: „my będziemy ich wróżkami.” Kiedy Janina rzekła, że pragnie wiernego serca, Zenon szepnął: „o! znajdziesz, znajdziesz je we mnie.” Marzenia Leonory rozkoszą napełniły serce Kazia: „będziesz, będziesz miała wesołego bruneta” — pomyślał i pogładził z dumą projekt na wąsy. Ale słowa Stelli, odkrywające jej marzenia, przejęły oburzeniem i bólem biednego Józefa. On kochał ją tak prawdziwie — a ona?... Jęk uzupełnił jego myśl, ale dziewczęta nie usłyszały tego jęku. Usłyszał go tylko Ten, co kiedyś sprawiedliwie miał zapłacić za nie tym, co je wydają i tym, co wywołują.

Słowa Stelli wypowiedziane przy rzuceniu róż do wody, przyjął już Józef szyderczym śmiechem. Śmiech taki gorszy niż jęk: tamten boli, ten onieczula człowieka; pierwszy wydaje boleść, a drugi rozpacz i niewiarę; tamten ulgę, ten cierpienie sprawia.

Co do samego Ojcowa, to w ciągu ostatnich kilku lat stracił on wiele ze swego uroku: dużo lasu wycięto, a w stronie, z której wchodziło się na górę, *Świt* zwaną, całego kawała lasu brakuje. Tak samo na górze z lewej strony drogi do Olkusza wiodącej. Aż smutno pomyśleć, co to będzie za jakie lat 10! bo obszar zakupiony przez hr. Zawiszę i tym sposobem zabezpieczony od siekiery spekulanta, zajmuje zaledwie najbliższą okolicę ruin zamkowych.

Co się tyczy towarzyskich stosunków, które tak łatwo zwykle kojarzą się w miejscach wycieczek letnich, to zbliżenia się wzajemnego osób nieznajomych długi czas nie było.

Dopiero w d. 25 lipca w niedzielę, za staraniem dzierżawcy hotelu p. Rzymka zebrane kółko gości hotelowych zabawiło się tańcem. Niewinna ta zabawka jednak nie udała się, gdyż w czasie tańców przyjechał naczelnik straży ziemskiej z Olkusza z odpowiednią siłą wojskową i opieczętował w hotelu wszelkie trunki, począwszy od wina a skończywszy na wodzie sodowej, na tej zasadzie, że hotel, jako nie leżący w odległości 100 arszynów od gruntów włościańskich, niema prawa do prowadzenia podobnego handlu.

Dlaczego pożyteczny ten przepis zastosowany został dopiero po latach wielu—nie wiemy. A tymczasem pan dzierżawca przepadnie z kretesem, bo płacąc dzierżawy 300 rs. rocznie musi brać drogo za mieszkanie i jadło, przez co gości ma mało. Bardzo skromny obiad w hotelu kosztuje 50 kop., kurczątko pieczone 50 kop., szklaneczka piwa 10 kop. i t. d.

Ceny żywności w samej dolinie mniej więcej w roku obecnym były takie: chleba żytniego funt z mąki dobrze czarnej kop. $5^1/_2$, mięsa funt kop. 11, kurczę sporo kosztowało kop. 15, kaczka kop. 30, kwarta masła kop. 40, funt pstrąga, ryby w Prądniku poławianej kop. 25 i t. d.

Na szczególną wdzięczność osób przebywających w Ojcowie zasłużył właściciel apteki w sąsiednim miasteczku Skale, który dla wygody gości posyłał dwa razy tygodniowo do Olkusza posłańca po gazety i upragnione przez wszystkich listy. Dla ludzi pozostających w kątku od reszty świata jak to mówią „deskami zabitym" kilka gazet, choć nie najświeższe już wiadomości zawierających, jest wielką przyjemnością. Zabłąkał się też w końcu lipca w dolinę Ojcowską jakiś Szwarc magik, który dawał przedstawienia w hotelu wobec licznie zgromadzonej publiczności. Niezwykły przedstawiały widok afisze poprzyklejane na chatach wiejskich!

— **O księdzu** Adrijanie, paulinie, który 11 b. m. spalił się w swej celi w klasztorze na Jasnej Górze, donoszą nam z Częstochowy, iż tenże, jako człowiek lat 60, otyły i bardzo krwisty, przedtem, nim zgorzał, został tknięty apopleksyją. Wokoło niego spaliło się wszystko, prócz komody z papierami. Pieniędzy znaleziono w srebrze sto rubli i w biletach bankowych około tysiąca rubli; tymczasem *fama* głosiła bezzasadnie o znacznie większych kapitałach, rzekomo nagromadzonych przez nieboszczyka.

— **Zwracamy uwagę** naszych czytelników na korespondencyję z powiatu Mazowieckiego do № 183 „Gazety Warszawskiej."

— **„Inżynieryi i Budownictwa"** zeszyt za 2 połowę sierpnia, wyszedł z druku i zawiera:

Artykuły wstępne: „W sprawie asenizacyi m. Warszawy." — Inżynieryja cywilna: „Kanał morski między oceanem Atlantyckiem a morzem Śródziemnem." — „Sprawa mostu na rzece Tay."— Inżynieryja przemysłowa: „Piec do wentylacyi i osuszania mieszkań p. J. Świecianowskiego." — „Fabryka kredy pławionej w Chełmie." — Wiadomości pobieżne. — Listy od redakcyi.—Ryciny: „Figur w tekście siedm."—„Jedna osobna plansza."

ROZMAITOŚCI.

— **Deszcz na zawołanie.** Generał *Ruggles* przedstawił niedawno komisyi senatu Stanów Zjednoczonych sposób, za pomocą którego obiecuje sprowadzać deszcz dowolnie. Sposób ten, na który wziął przywilej, polega na robieniu wybuchów wśród chmur, bądź za pomocą dynamitu, bądź innej silnej materyi wybuchowej. Materyje te mają być przymocowane do drążków drewnianych zawieszonych pod balonem i zapalane albo za pomocą lontów tlejących przez czas pewien, albo za pomocą drutu elektrycznego. Wiadomo, że wybuchy, wystrzały naprzykład artyleryjskie podczas boju, często bardzo sprowadzają deszcz, ale wśród chmur, wysoko, gdzie powietrze jest znacznie rzadsze, trudno przypuścić, żeby miały też samą skuteczność, co przy powierzchni ziemi. Wreszcie podczas wiatru, niepodobna będzie utrzymać w kierunku pionowym małego balonu uwiązanego. W każdym razie, jest to pomysł bardzo fantazyjny i niepraktyczny.

— **Skutek piorunu pod wodą.** W mieście Halifax, w Nowej Szkocyi, kiedy w dniu 29-tym maja r. b., nurkowie pracowali przy tamie w przystani Cole Harbor, nadciągnęła burza, podczas której piorun uderzył w pompę powietrzną idącą pod wodą do jednego z nurków. Wyciągnięto go bez zmysłów, wszelako ostatecznie nie poniósł on żadnego cięższego szwanku.

— **Trąba powietrzna** straszliwa nawiedziła w dniu 24-tym stycznia r. b. Nową Kaledoniję i wyspy Towarzyskie. O ile wiadomo, zatopiła ona czternaście statków w pobliżu Numea a szesnaście osób pozbawiła życia. W samej stolicy Numea i na jej przedmieściach szkody są nieobliczone. Starzy koloniści opowiadają, że niepamiętają orkanu, któryby tyle sprowadził zniszczenia. Wszystkie plantacyje zostały spustoszone a drzewa z korzeniami wyrwane, albo przynajmniej odarte z gałęzi. Na wielu punktach miasta, mianowicie w pobliżu przystani, oko na wszystkie strony spotykało tylko kupy zwalisk. Podczas uraganu port był całkowicie niewidzialny z powodu gęstej mgły wywołanej deszczem i pianą bałwanów morskich przez wiatr w pył rozbijanych. Wszystkie mniejsze statki zerwane zostały z kotwicy i rozbite o tamę. Na pełnem morzu klęski były nie mniejsze. Mnóstwo okrętów zostało zatopionych, albo na odległe rzuconych brzegi.

— **Oświetlanie gazem rodzimym.** Gazety genewskie donoszą o szczególnem zjawisku, jakie od dosyć dawnego już czasu ma miejsce w kopalniach soli w Bex (kanton Vaud), nie występując dotąd zresztą nigdzie, o ile wiadomo. W dolnym chodniku zaczął się nagle w dniu 19 lutego 1879 roku wydobywać gaz palny. Towarzystwo, do którego kopalnie należą, wpadło na szczęśliwy pomysł zbierania tego gazu, przeprowadzenia rurami i użycia do oświetlenia kopalni w dwóch punktach dosyć od siebie odległych. Otrzymywane w ten sposób światło jest doskonałe. Zkąd wszelako pochodzi gaz ten palny w formacyi geologicznej, tak odległej od wszelkich pokładów naftowych?— jak wyjaśnić jego czystość, stały i ciągły wpływ? Są to kwestyje, których dotąd jeszcze rozwiązać nie potrafiono.

Czy chłód wieczornego wiatru, czy zimnej wody, czy też wewnętrzny niepokój sprawiły, że Józef trząść się zaczął febrycznie. Trzy róże wpłynęły wewnątrz łazienek,—księżyc oświecił srebrzystym blaskiem ich piękne kielichy. Chłopcy chciwie wyciągnęli ku nim dłonie. Józef z dziwnym jakimś wyrazem twarzy pochwycił różę czerwoną, jakby ją chciał zgnieść na miazgę, ale zaledwie dotknął się kwiatu, w konwulsyjnym ruchu, z dzikim krzykiem rzucił go w głąb wody... Na palcu Józefa zaczerwieniły się kropelki,—róża Stelli miała gałązkę z kolcami. Czerwona też róża popłynęła dalej dumnie, bez poprzednich towarzyszek... Zenon i Kazio, przestraszeni krzykiem Józefa, wynieśli go z wody prawie nieprzytomnego i odwieźli dorożką do domu.

Biała i żółta róże spoczywała na gorących piersiach dwóch młodych chłopców... A trzecia?...

Księżyc ostatniemi promieniami żegnając ziemię, zanim uciekł przed wschodzącem słońcem, oświecił różę czerwoną. Leżała ona w błocie, listki jej poszarpane zimne jakieś okryły robaki, a w pysznym kielichu rozsiadła się wygodnie plugawa żaba. .

. . . .

W piętnaście lat potem, w taki sam cichy i pogodny wieczór Ś-to Jański, stały na tym samym moście dwie poważne pary, wsłuchane w cichy szmer wody i oddaloną piosnkę rybaków. W jednej z tych par poznajemy Zenona i Janinę,—drugą stanowią Kazio i Leonora.

Od dziesięciu lat są to dwa najszczęśliwsze, choć ubogie małżeństwa.

Do par tych podbiegło dwoje dzieci: chłopczyk i dziewczynka.

— Mamo!—zaszczebiotało dziewczę, podając matce kwiat, — masz różę białą, wyprosiłam ją od dzieci młynarza, bo wiem jak ją lubisz.

— A ja dla mojej mamci żółtą różę przyniosłem z ogródka,—dorzucił chłopczyk, oddając ją Leonorze.

— Dziękujemy Wam dzieci,—rzekła Janina. Nie będziemy z nich wróżb wyciągać, jak przed 15-u laty — dodała, — kwiaty te zaniesiemy na cmentarz.

. . . .

Na cmentarzu, umajonym zielenią, w cieniu lip i brzów, nad grobem okolonym darniną, modli się czarno ubrana niewiasta. Ciszę, panującą w tym przybytku zmarłych, przerwało wejście kilku osób na cmentarz. Kobieta nie przestawała się modlić.

Postacie przybyłych przybliżyły się do grobu, przy którym klęczała czarno ubrana kobieta. Powstała niechętnie z klęczek, nierada, że jej przerywają modły i położywszy na zieloną darninę wieniec czerwonych róż, spiesznie wyszła przez furtkę.

— To Stella,—zauważyła Janina.

— Biedne, stare pannisko,— podjął Kazimierz. Nad tym grobem przepędza dni całe, bo już się nikomu żywemu na nic nie przyda. Słusznie, że się modli za tego, którego zabiła.

— Cicho, Kaziu,—rzekł Zenon—Bóg kazał przebaczać wszystkim.

Po tych słowach uklękli nad grobem i zaczęli szeptać pacierze.

O północy księżyc przedarłszy się przez zazdrosne konary lip i warkocze brzóz płaczących, oświecił złączone w jeden bukiet: białą, żółtą i czerwoną róże, zdobiące grób... Józefa.

Karol Hoffman.

Licytacyje w gubernii Petrokowskiej.

— W d. 11 (23) sierpnia w urzędzie gubernijalnym petrokowskim na dzierżawę dochodów propinacyjnych.

— W d. 9 (21) sierpnia w tymże samym celu w urzędzie powiatowym będzińskim.

— W d. 2 (14) października r. b. w sali zjazdu sędziów pokoju okręgu 2-go sądowego petrokowskiego na sprzedaż nieruchomości m. Będzinie pod № 266 na ulicy Małobąckiej położonej. tamże, w Częstochowie. tegoż dnia i miesiąca na sprzedaż nieruchomości we we wsi Sielce w gminie Górna w pow. będzińskim.

— W d. 1 (13) września w urzędzie gubernijalnym petrokowskim na dzierżawę reparacyi i budowy mostów na trakcie bitym klasy 1-ej w pow. będzińskim.

— W d. 4 (16) września w Izbie skarbowej petrokowskiej na sprzedaż lasu w leśnictwach pajęcznowskim i gidelskim.

— W d. 9 (21) września w urzędzie powiatowym brzezińskim na dzierżawę dochodu z rzezi bydła w m. Tomaszowie.

— W d. 28 sierpnia w urzędzie gminnym łaskowskim na budowę traktu klasy 2-ej łaskowsko-lutomierskiego i na naprawę tegoż traktu.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 21-szy powieści Wilkie Collins'a p. t. **„Tajemniczy pałac,”** w przekładzie z angielskiego St. Jungowskiej.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.